

Marjan Zdziechowski.

Człowiek a zwierzę*.

Jeśli istnieje coś na świecie, coby powinno być wzajemnie do siebie zbliżać wszystkie istoty, zaludniające tę ziemię, to tem jest ból; wobec tego straszliwego wroga całego świata organicznego człowiek i zwierzę są równi sobie; człowieka ze zwierzęciem łączy wspólność i, powiedzmy, braterstwo cierpienia. Ale kto rozumie, kto słyszy — pyta Guyon — przeraźliwy jęk stworzenia, tę skargę wieczystą, którą ziemia wznosi ku wiekiście obojętnemu niebu? Słyszał to Apostoł Paweł i próbował misticznie tłumaczyć, jako następstwo upadku człowieka, który się od Boga oderwał i pociągnął za sobą wszystko, co żyje, i »wszystko stworzenie wzdycha i, jako rodzące, boleje aż dotąd«.

Będąc małym dzieckiem, widziałem nieraz, jak żyd-oprawca przechodził koło domu naszego, prowadząc na zabicie małe źrebięta lub stare konie; płakałem wtedy i marzyłem, że kiedyś będę królem, i że pierwszym aktem mego panowania będzie srogie ukaranie tego złego żyda. Ale litość nad zwierzęciem jest uczuciem tak mało społeczeństwu naszemu znanem, że później ukrywałem uczucie to przed ludźmi, jako coś, czego niemal wstydzic się trzeba, jako objaw niemęskiej czułości. Jakże uradowany byłem, gdy się dowiedziałem, że wielki myśliciel, twórca filozofii pozytywnej, więc tej, którą mniej, niż każdą inną, o sentymentalizm posądzić można, August Comte, głęboko nad losem konia ubolewał, który od czasów najbardziej zamierzchłych był nieodstępnym i niezbędnym dla człowieka współpracownikiem w tem wielkim dziele, które cywilizacją nazywamy, a człowiek odpłaca się mu, dręcząc go

srożej, niż wszystkie inne zwierzęta, przeistaczając życie jego w męczarnię bez końca; lecz straszniejszą jeszcze od życia jest jego śmierć, gdy, wyczuty z resztek zdrowia i sił, rzucony zostaje niedźwiedzim na przynętę w razie polowań, albo pijawkom, ażeby się krwią tuczyły, albo, jak w Rosji, złym dzieciom na zabawę, żeby z żywego zdzierały skórę.

Pięknie mówi Guyon o ufności i przywiązaniu zwierzęcia domowego do człowieka, dopóki ten okrutnem obchodzeniem się uczuć tych w niem nie zabije. Miarą stosunku człowieka do zwierząt, tych zwłaszcza, które w rzadkich do brych chwilach przyjaciółmi swymi nazywa, jest język: wyraz »zwierzę« synonimem jest wszelkiej małości i nikczemności. Jak często, jak niesłusznie, jak krzywdząco zamiast dzikość czy okrucieństwo mówi się zezwierzęcenie. Czyżby zwierzęta nie miały większego prawa do używania w podobnych wypadkach wyrazu zczłowieczenie? Człowieka zasługującego na pogardę nazywamy bydlęciem, głupca — osłem, a pies? ten największy nieodstępny przyjaciel, który nieraz na grobie swego pana umiera z tęsknoty? Odpowiedzią na to — *psiakrew, psiacmac*, u Rosjan — *sukinsyn*; zamiast wdzięczności za wierność, wierność tę bierzemy jako symbol najnikczemniejszej uniżoności i spodlenia.

Pisarz wielki, z genjuszem i sercem, a daleki od pesymizmu, Michelet, wymowne i nieraz wstrząsające ustępy w pismach swoich poświęcał okrutnemu i głupiemu niszcycielstwu. Wraziła mi się w pamięć szczególnie jego książka o morzu. Wspomina tam w jednym z rozdziałów nieśmiertelnego odkrywcę Ameryki, wśród zaś konkwestatorów najbardziej ludzkiego, Krzysztofa Kolumba.

Ludzie ci niszczyli, gdzie i jak mogli; z zapamiętałością niszczyli gatunki ła-

* Wyjątki z pracy prof. Marjana Zdziechowskiego p. t. „O okrucieństwie“. Kraków, nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej 1928.

godne, nie umiejące się bronić. A wszystko przedtem żyło przeważnie parami, »życiem rodzinnem, spokojnem, szczęśliwym, w miłości rzetelnie wiernej, dozgonnej, nierozłącznej«. »Trudno dziś sobie wyobrazić, czem była owa wypowiedziana światu zwierzęcemu wojna przed stu, przed dwustu laty, gdy wieloryby pływały gromadami, a całe plemiona amfibij pokrywały wybrzeża. Urządzano rzezie ogromne, krwi lało się więcej, niż w największych bitwach, i ku czemu zmierzano przez te krwawe potopy? Zabijano, aby zabijać, aby rozkoszować się siłą, złością, okrucieństwem swoim, aby się paść widokiem rozpaczliwych zwierząt, zbyt powolnych i łagodnych, żeby się bronić i zemścić umiały«. Foki zwłaszcza, o rozumnych, dobrych, trochę smutnych oczach, szczególnie budzą współczucie w sercu Michelet'a: ich życie i obyczaje, ich męki pod panowaniem człowieka przedstawił on w szeregu wymownych obrazów. »Widziano marynarza, który w szale zażartości dobijał nieszczęśliwą samicę fokę; ta płakała jak kobieta, a ile razy zakrwawiony pysk otwarła, on ją po nim bił grubym wiosłem i łamał zęby«. Na wyspach Shetland Anglicy i Amerykanie doszczętnie wygładzili foki w ciągu lat czterech. Zdarzają się jeszcze na dalekiej północy, w krajach Eskimosów. Czytałem niedawno w *Tęczy* opis polowania, w którym autor z upodobaniem opowiadał, jak się zabija, dobija i preparuje trupa foki, przyczem do specjalnych pęcherzy wytaczają krew, która natychmiast zastyga, tworząc dwie czarne kule; następnie przyrządza się z tego zupę.

Słowem, gdziekolwiek się pojawiał człowiek, szczęście stamtąd uciekało, dziczał świat zwierzęcy. Gdzie są owe dobre olbrzymy (*bons géants*) słonie i wieloryby? Giną jedne i drugie: wieloryby już są bliskie wymarcia. Jeśli zaś jest stworzenie, które należało oszczędzać, choćby ze względu na skarby, które człowiek z niego wydobywać mo-

że, to właśnie wieloryb. Biedny, bezbronny wielkolud, przeciw któremu sprzymierzył się świat cały! Ale dwie istoty, ślepe w swej złości i okrutne, przypuściły atak do samej przyszłości i wypowiedziały podłą wojnę brzemienym samicom: to potfisz (*cachalot*) i człowiek; pierwszy odrazu kąsa ją w brzuch i wyrwa dziecko, drugi to samo robi powoli, systematycznie; tem więcej cierpi zwierzę, agonja trwa długo; wśród agonji przychodzą jeszcze nawroty siły i oporu, potem śmierć, konwulsyjne potężne odruchy jakby zgalwanizowanego ogona i »czas jakiś — kończy Michelet swój opis — drgają jeszcze ramiona, te biedne ramiona, przed chwilą ciepłe były miłością matczyńską i zdaje się, że jeszcze są żywe i szukają dziecka«.

Ile to rozmaitych form przybrało okrucieństwo względem zwierząt! Menażerje, cyrki, te szczególnie, gdzie się produkują t. zw. uczone zwierzęta, co one przecierpieć musiały, jak bite były i torturowane, zanim nauczono je głupich sztuczek ku zabawie głupiej gawiedzi. Szczególnie wstrętne cynizmem popisującego się okrucieństwa są walki byków w Hiszpanji, przeciw którym miał niedawno szlachetną odwagę oświadczyć się rodowity Hiszpan, kardynał Merry del Val. Znajdują jednak entuzjastów swoich i u nas. Przed paru miesiącami w jednym z ilustrowanych pism naszych ktoś z widocznem lubowaniem się stylem poetycznym opisywał, jak byka sprowadzonego z górskich pastwisk w Pirenejach systematycznie doprowadza się do szaleństwa, trzymając go w ciemnym lochu, morząc głodem i pojąc słoną wodą; jak potem wyprowadzony na arenę i kłuty dzidami jeźdźców rzuca się na biedne ich wierzchowce, prując im trzewia, wyrrywając krwawe płaty mięsa, — jak jeźdźcy, korzystając z chwili, zręcznie wbijają mu w grzbiet strzały i zapalają na karku petardy; nadchodzi moment stanowczy, zjawia się torreador, konie tarzają się

w podrygach konania, byk zaś krwią ociekający i rozjuszony zbiera resztki sił i »z determinacją śmiertelną« rzuca się na torreadora, ten wtedy wsuwa w niego szablę po samą rękojeść i przeszzywa serce. W taki sposób zamęczają sześć do ośmiu byków i kilkadziesiąt koni w ciągu jednego popołudnia. W porównaniu z tą hańbiącą naród hiszpański zabawą polowania wydać się mogą niewinną rozrywką, słusznie jednak Guyon widzi w nich nieco łagodniejszą, lecz równie typową formę okrucieństwa, bo i tu i tam celem jest przyjemność, nic innego. Rzeźnik zabija, bo musi, bo to rzemiosło, z którego żyje, ale pędzić, ścigać przerażone, obłąkane ze strachu zwierzę, dopędzać, ranić, dobijać i przytem triumfować, nazywać to zdrowym, naturalnym sportem, nawet miłością natury; nie czuć upokorzenia i wstydu przed pełnym wymówki spojrzeniem konającej i w chwili skonania łzami zalewającej się sarny — jakim wyrazem to wszystko określić?

Przeżyłem w mojem życiu jeden niespodziewany dla mnie dzień, w którym imię moje zostało wymienione wśród kandydatów na najwyższe w państwie stanowisko; czy mam wyznać, co między innemi przesunęło się na początku przez myśl moją, czy raczej wyobraźnię i szczerze mnie ubawiło? Obraz wszechuropejskiego skandalu, że na czele państwa postawiono kogoś, kto myśliwym nie jest, i żadna moc go nie zmusi do udziału w obowiązkowej rozrywce panujących i możnych tego świata.

Rzeczą gorszą niż polowania są co dziennie po całym szerokim świecie składane hekatomby ze zwierząt, przeważnie z psów i kotów, w imię niby to nauki, ale czy nie częściej jeszcze dla zadowolenia podłych sadystycznych instynktów tych, których Schopenhauer pogardliwie »medykastrami« nazywał. Wśród mistrzów twórczości artystycznej żaden nie odczuł tak głęboko poezji świata zwierzęcego, jak Ryszard Wag-

ner; przeciw wiwisekcjom napisał on osobną rozprawę, w której litość poddyktowała mu następujące piękne, głębokie i rzewne słowa: »Zamiast okrutnie torturować i wpatrywać się w rozprute wnętrzności żyjącego jeszcze zwierzęcia, niech ów kapłan nauki, który to czyni, spojrz z odrobiną spokoju i zastanowienia się w jego oczy, a może po raz pierwszy w życiu dostrzeże w nich to, co w człowieku najgodniejsze, prawość (*Wahrhaftigkeit*), niezdolność do kłamstwa, — patrząc zaś głębiej, może tam wyczyta wzniosłą żalność matki natury nad grzeszną nędzą ducha i ciemnością, w której on przebywa, depcąc prawo litości w swoim stosunku do żywej istoty«. Wiwisekcje zostały w zasadzie zakazane, w praktyce ograniczone w prawodawstwie angielskiem (r. 1876); za przykładem Anglii poszły kraje skandynawskie, potem kanton berneński w Szwajcarji.

Stosunek człowieka do zwierzęcia zwięźle, silnie i wymownie streścił Michelet w obrazie bobra: »Ten niegdyś artysta w sztuce budowania stał się dziś zwierzęciem lęklivem, które nic nie wie, nie umie, nie może; te co jeszcze istnieją w Ameryce cofają się tylko i uciekają przed człowiekiem; straciły odwagę, wraz z odwagą chęć do pracy. Jeden podróżnik natrafił raz na bobra gdzieś bardzo daleko, nad brzegiem zapadłego jeziora; ten nieśmiało, ostrożnie zabierał się do swego rzemiosła, miał budować chatę dla siebie i rodziny; przygotowywał drzewo, ale oto spostrzegł człowieka i wiązka wypadła mu z łap; nie odważył się nawet uciekać, tylko żalocśnie się rozplakał«.

Jakże słuszne są słowa Schopenhauera: »Zaiste chciałoby się powiedzieć, że ludzie są djabłami na ziemi, a zwierzęta dręczonemi przez nich duszami«.

Michelet swoje dobre, z każdym cierpieniem współczujące serce łączył z niepoprawnym jakimś optymizmem,

stale mu przysłaniającym cierpienie i zło, które jednak tak wymownie opisywać umiał. Ziemia, przyroda, historia, wydały mu się potężnym lotem ku słońcu i szczęściu. Znalazło to pełny liryzmu wyraz w ostatniej z jego książek, poświęconych naturze, *La Montagne*. Do dziewiczych śnieżnych szczytów nie dochodzą z dołu głosy i jęki nieustającej ziemskiej rozpaczliwej walki o byt, jaką jest życie, tam »dusza czuje nieskończoność swoją«, a wobec tego wszystko inne jest tak małe. Tak łatwo i błogo zapomnieć o świecie, o epoce naszej, »która tyle pracowała, aby poniżyć wszystko, co się podnosiło«. »Starałem się — pisał w zakończeniu — rozdział za rozdziałem wykazywać wszystkie potęgi heroiczne, które czerpiemy w obcowaniu z naturą. Gdy, wędrując po górach, staniemy na szczycie, który celem był dla nas, widzimy nieraz przed sobą nowy jeszcze wyższy szczyt; podobnie teraz poza książką, którą ukończyłem, dostrzegam nową, którą muszę zacząć: *Odrodzenie rodu ludzkiego*».

Książki tej nie napisał, i czy mógł ją napisać? W optymizmie zaś swej wiary w człowieka i postęp dostosowywał się do rzeczywistości i wolał żądać od niej mało, ażeby to, czego żądał, dało się łatwo wykonać. »Litość — pisał — jest boskiem ukoronowaniem

życia«. Niechże jej będzie trochę więcej i niech zwierzętom daną będzie *une trêve de Dieu*: »wszelkie życie niewinne ma prawo do odrobiny szczęścia; dajcie im ją, przynajmniej w chwili, gdy natura spełnia przez nie swoje dzieło macierzyństwa. Niech człowiek dopomoże jej, a błogosławionym będzie *de l'abime aux étoiles*».

Czy w słowach tych nie czujemy spadnięcia z wysokości szlachetnego i głębokiego współczucia w niziny płytkiej czułościowości? Nie deklamować należy, lecz dokonać rewolucji w sumieniu swoim. Oburza nas dziś potworny stosunek świata starożytnego, w czasach zaś nam bliższych, plantatorów Ameryki do niewolników, których traktowano jak rzeczy martwe. Ale gdyśmy znieśli niewolnictwo — przynajmniej w zasadzie, gdyż to, co się dzieje, a w każdym razie działo za króla Leopolda II w Kongo, było wskrzeszeniem niewolnictwa, — przychodzi kolej na świat zwierzęcy. Musi nastąpić deklaracja praw zwierzęcia i obowiązków człowieka względem niego: *Il faut proclamer la charte de l'animal...* »Zwierzę nie jest rzeczą i jeśli nie chcecie postawić go na równi z człowiekiem, to stwórzcie jakąś kategorię pośrednią między rzeczą a człowiekiem«.

Trzeba raz przestać mówić o bardzo złym człowieku: „to zwierzę“. Niema w naszym klimacie tak złych zwierząt, któreby człowiekowi złemu dorównywały wadami.

Władysław Witwicki

Ze zwierzętami nie należy postępować jak z parą butów lub innymi martwymi przedmiotami — które gdy są zużyte precz się od siebie odrzuca...

Plutarech